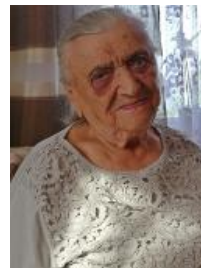


## GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Kalinowice, PRL
Słowa kluczowe	Kalinowice, Kraków, PRL, wprowadzenie stanu wojennego, stan wojenny, godzina milicyjna, podwyżki, córka

### Wprowadzenie stanu wojennego

Stan wojenny pamiętam. Jak Jaruzelski wyszedł, jak zaczął opowiadać, zrobił stan wojenny, oj, to było naprawdę, nie wolno było – do godziny dwudziestej i koniec – ani chodzić, ani co, wesel nie wolno było robić, zakazane. Na przykład jak ja jeździłam do Krakowa do córki, do Jadzi, bo tam było brak jedzenia, dowoziliśmy żywność tam dzieciom do akademika, to ja musiałam iść do gminy i brać w gminie w Zamościu takie zezwolenie, że ja jadę i [musiałam mieć] wypisane na karcie, co ja wiozę. Ona nie miała ani kozucha, ani kozaków, nic, tylko w pantoflach i płaszczu, musiałam jej to dowieźć. To mówiłam, że wiozę ubranie ciepłe dziecku. Nawet nie miała kozaków, to całą noc stałam w kolejce, żeby kupić kozaki. Kupiłam kozaki i te kozaczki zawiozłam, i kozuch, i żywność. Wszystko musiało być wyszczególnione na tym papierze.

Wiem, że [stan wojenny wprowadzono] w grudniu, ale jaki to był dzień, to jakby pomyśleć tak dłużej, toby doszło może do głowy. Przyszedł Gienek z pracy i powiedział, że u nas będzie zrobiony stan wojenny, ale jeszcze nie wiedzieli kiedy. Mnie się tak wydaje, że to było z soboty na niedzielę, tak mi coś się kojarzy. Oglądałam [przemówienie Jaruzelskiego], widzę go jakby dziś, na cały ekran. Staął, taki zasmucony jakby był, ja wiem, że po prostu robotnicy się buntują, to zrobili. Oni nie powiedzieli, że strzelali do górników, tylko że to w Gdańsku Solidarność się zbuntowała i on musiał to zrobić. To w całej Polsce się zrobiło, nie tylko w Gdańsku, gdzie tylko jakie zakłady, w Radomiu to wybuchło, wszędzie to było. Ile ludzi nabili jeszcze, powięzili, nabili. Coś okropnego.

Zatrzymane to takie było, nie było wesołości, podwyżki porobili na żywność takie bardzo duże, że ludzie nie mogli tego [znieść], tu pensja mała, tu taka podwyżka duża, naprawdę było ciężko. Nas nie było dużo, troje, w domu dziecko jedno było, no, ale trudno, bo dziecko było tam, my tu, ani dojechać, ani co. Zajechałam z tym ubraniami do córki do Krakowa, jak przyjechałam taksówką, to był zamknięty akademik, bo był [otwarty] od siódmej, a ja zajechałam na szóstą. Tam jest zaraz

kościół pw. Świętej Anny, taki studencki, to ja tam zawsze do tego kościoła szłam, tam msza była, siedziałam, tam się modliłam, aż siódma doszła i dopiero poszłam do akademika z tą torbą. Dużo zieleni w Krakowie było, drzewa rosły przy szosach, to wszystko było [wtedy] poćcinane, tylko takie starki stały, leżało wszystko na szosie, tak zrobili, bo studenci się tak strasznie buntowali tam. Tam tyle zieleni było na tym placu, gdzie te [akademiki] na tej Bydgoskiej, ja podziwiałam, zachwycałam się, ile tam zieleni, ja przychodzę, a tam ino starki. Przychodzę i tak mówię do niej, a ona mówi: „Mamuś, to my”, ja mówię: „Boże, dziecko, po co ty wychodzisz, a jakby cię tak zabili, co by było?”, „A to by mnie zabili”. I tak uciekali, a oni armatkami wodnymi ich lali i prąd tej wody te wszystkie krzaki poćcinał. To wszystko się oparło na tych krzakach.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-10-07, Wirkowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"